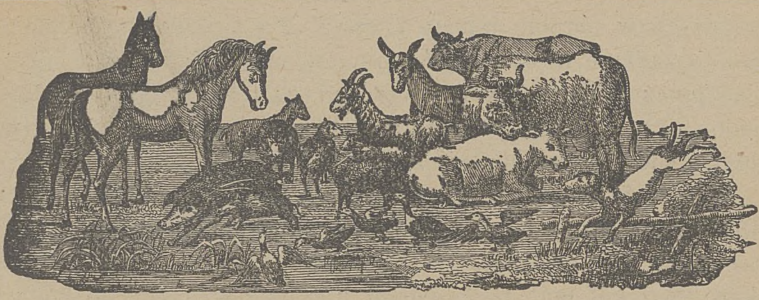
Rok XXIV. Marzec i Kwiecień 1900. Nr. 3. i 4.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystki pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

Posiedzenie wydz. gal. Towarz. ochrony zwierząt,

które się odbyło 21. kwietnia b. r.

pod przewodnictwem W. P. Pławickiego.

Obecni: Pnn. Deymówna, pp. Chołodecki, Ciszewski, Kaszyński, Królikowski, Limbach Maresch, Mussil, Rybowski, Smalawski, Więckowski.

Odczytany protokół przyjęto.

P. Pławicki w obszernym wywodzie przedstawia stan sprawy Zamarstynowskiej. Skarga nasza na Dygd., a właściwie prośba, by odebrano mu koncesyę na zabijanie koni, nie odniosła właściwego skutku. Starostwo przyjęło nasze doniesienia z niedowierzaniem, niechcąc, a priori już, przypuszczać, żeby pod blizkiem okiem władzy mogły się dziać takie okrucieństwa. Czy w tej sprawie przysłuchiwano świadków przez nas podanych, nie wiadomo. Ostateczny rezultat, przez nas osiągnięty jest bardzo błahy. Dotyczącego delożowano tylko i na tem koniec.

Druga sprawa, o którą nasze Towarzystwo stara się już od dłuższego czasu przeprowadzić, jest numerowanie wozów;

krążących w obrębie miasta Lwowa. Za naszem staraniem objęto to żądanie nowym regulaminem jazdy. Ten został już en bloc przez Radę przyjęty, zwrócono go tylko czasowo do biura budowniczego dla wymienienia tych ulic, któremi wozom ciężarowym nie wolno będzie jeździć.

Trzecia sprawa, którą p. prezes do skutku chciał przeprowadzić, to jest sprawa umieszczenia odpowiedniego artykułu o naszem towarzystwie, w tygodniku illustrowanym warszawskim. Artykuł ten, przeszedłszy aprobatę wydziału został, stosownie do wyrażonego życzenia, wraz z fotografiami członków wydziału oddany p. S. P., który, pozostając w stosunkach z Redakcyą Tygodnika, miał to wszystko przesłać do Warszawy. Na obietnicy jednak skończyło się. Dla tego też zwrócono się wprzód do pewnej wybitnej osobistości w Warszawie, która obiecała zająć się tą sprawą. Odebrany manuskrypt wraz z fotografiami zostanie w najbliższym czasie odesłany do Warszawy i jest nadzieja, że wkrótce ujrzymy go w Tygodniku illustrowanym.

P. Mussil stawia wniosek i „poleca się Zarządowi, by fotografie odesłał do Warszawy, kazał tam klisze zrobić na koszt Towarzystwa pod warunkiem zwrotu tychże, po przedrukowaniu artykułu w Miesięczniku i umieszczeniu fot. pozwala się Zarządowi na ewentualne odstąpienie artykułu czasopismowi „Iris“. Uchwalono.

Następuje dyskusya co do Walnego Zgromadzenia. Wydział uchwala odbyć Walne Zgromadzenie w sobotę 5. maja o godzinie 6-tej wieczorem.

P. Mussil przedkłada sprawozdanie kasowe za rok 1899:

Przychód.

Pozostałość kasowa z r. 1898	104 zł. 85 ct.
Subwencya m. Lwowa	60 „ — „
Wkładki członków	332 „ 76 „
„ oddziału w Kołomyji	50 „ — „
„ „ „ Jaśle	25 „ — „
Narosłe odsetki na książ. kasy oszcz. . .	10 „ 90 „
Razem . .	583 zł. 85 ct.

Rozchód.

Drukarnia lud. za Miesięcznik (bieżący) . .	335 zł. 20 ct.
„ „ a conto długu z przed r. 1893 .	80 „ — „

Woźny Towarzystwa	53 zł.	— ct.
Nagrody dla straży	25 „	— „
Administracya Miesięcznika a Conto . . .	30 „	16 „
Żywność dla ptaszków	40 „	— „
Wydatki kancelaryjne i portorja	7 „	97 „
Pozostałość kasowa na r. 1900	12 „	18 „
Razem . .	583 zł.	51 ct.

Adolf Mussil
Skarbnik

Sprawdzono na podstawie przedłożonych dokumentów i allegatów i zgodnie z powyższem zestawieniem uznano i potwierdzono.

We Lwowie 28 lutego 1900.

A. Baumgarten *L. Więckowski*

Wydział przyjmuje do wiadomości to sprawozdanie i uchwala na wniosek p. Mussila, by mieć w osobnej ewidencyi wszystkie wydatki na żywność dla ptaków.

P. Królikowski proponuje, by na przyszłość kupowano prócz zwykłej karmy także mączkę mięsną dla owadożernych.

Po krótkiej dyskusyi przyjęto.

P. Mussil stawia wniosek, by w obec złego stanu kasowego tego roku nie dawać żadnych nagród.

Wywiązuje się nad tym wnioskiem dłuższa dyskusya, w której biorą udział prawie wszyscy członkowie wydziału.

Ostatecznie uchwalono jednomyślnie: panu T. jak zwyczajnie udzielić nagrody 20 k. z kasy Towarzystwa, a drogą składki między członkami Zarządu zebrać na nagrody dla straży policyjnej.

Następuje składka, a po ukończeniu tejże konstatuje p. Więckowski, że zebrano 28 k.

P. radca Chołodecki, stawia wniosek, by za pracę około Towarzystwa złożyć podziękowanie sekretarzowi Tow. a zarazem uprosić zastępcę sekretarza p. Ciszewskiego, by część pracy przyjął na siebie. Uchwalono, z tym dodatkiem, by roz-

*

dział pracy pozostawić bliższemu porozumieniu się obydwu panów.

P. Mussil stawia wniosek, by umieszczać w Miesięczniku nie jak dotychczas wyciąg protokołu posiedzeń, ale cały protokół.

P. Pławicki dodaje od siebie, by umieszczano go zaraz z samego początku.

Uchwalono.

Nastąpiła teraz dyskusya co do formy ogłoszenia Walnego Zgromadzenia.

Większość mowców wyrażała przekonanie, że plakaty z ogłoszeniem Walnego Zgromadzenia nie prowadzą do celu i nie należy plakatowania zaniechać. Lepszą jest droga ogłoszenia w dziennikach i korespondentek osobistych.

Uchwalono.

P. Ciszewski stawia dodatkowy wniosek, by na opasce Miesięcznika wydrukować odpowiedne uwiadomienie o Walnem Zgromadzeniu. Wniosek ten odrzucono, a przyjęto tylko dodatkowy wniosek p. Chołodeckiego, by na opasce stampilią wybić czerwoną farbą słowa: „Walne Zgromadzenie“, bo chętny z pewnością, po zwróceniu jego uwagi odczytu w Miesięczniku dotyczące ogłoszenie, przyjdzie na zgr.

Wybrano dalej komisyę, która ma zaproponować listę nowych członków wydziału. W skład komisyi weszli p. p. Limbach, Maresch, Mussil, Pławicki.

P. Królikowski zwraca uwagę, że wkrótce zamknie uniwersytet powszechny swoje wykłady i przystąpi do ułożenia nowej seryi wykładów. Otóż należałoby zdaniem mowcy zwrócić się do zarządu uniwersytetu, z prośbą by jeden, lub dwa wykłady były poświęcone ochronie zwierząt.

Uchwalono z dodatkiem p. Chołodeckiego, by podobną prośbę wystósować także do Uniwersytetu im. Mickiewicza.

Wydział uprosił wnioskodawcę p. Królikowskiego, by sprawą się zajął.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Prezes
Pławicki.

Sekretarz
Dr. Limbach.

Wielbłąd w gospodarstwie rolnem

podał

Otton Bochwic.

Zmieniają się do koła nas rzeczy i stosunki z taką szybkością, iż za nią podąża przystosowanie się nasze, ludzkie — z niemałym trudem. Przełom w ustroju społecznym, względnie do rolnictwa nastąpił i niejako już się ustalił w zachodniej Europie, a do nas wkracza z nieprzepartą, żywiołową siłą, następując na własność większą, by dzielić ją na coraz mniejsze udziały, zanim ostatecznie rozparceluje między własnoręcznie zagon swój uprawiających pracowników, zostawując chyba tylko leśne obszary wespół z rzadkiemi, w wyjątkowo możnych rękach skupionemi latyfundiami.Praca rolno-gospodarska, staje się z roku na rok coraz trudniej szą, coraz skąpiej się opłacając. I tylko zamiłowanie, umiejętność a wytrwałość, połączone ze skromnością wymagań i aspiracyj — składają się na wytworzenie typu pracowników na rolnych, średniej miary, obszarach. Typ to najpożądańszy przez swą społeczną użyteczność, jeżeli staje się wzorem dla własności mniejszej, a rozsadnikiem inteligencyi fachowej i miejscowej — z dziada, pradziada osiadłej — więc tradycyami i sercem zrosłej z tą glebą, co doń przemawia pamiątkami a nadziejami kołysze. Lecz ażeby się na takim posterunku godnie utrzymać, należy w głębi ducha uznawać jego ważność jako obowiązku społecznego i dostrajać doń wartość nietylko moralną lecz intellektualną i fachową, opierając tę ostatnią na najściślejszym rachunku we wszystkich szczegółach, by niwy uprawiane były najstaranniej i możliwie najoszczędniej. W rachunku tym, żaden drobny nawet szczegół nie powinien być pominiętym ani lekceważonym, zemściłby się bowiem narażeniem rezultatów na niepomyślność.

Jednym z głównych czynników, wchodzących w rachunek w gospodarstwie rolnem, dworskiem — są siły robocze — reprezentowane przez ludzi, zwierzęta i maszyny, we wzajemnym ich do siebie stosunku. W dobie obecnej, w całej Europie robotnik rolny staje się droższym i rzadszym.Rozwój miast i przemysłu sprawia, że wszystko, co ruchliwsze, zdolniejsze odbiega wiosek, a pozostali mają dość

zajęć domowych — więc potrzebom pracy po dworach nie czynią zadość. Dwory zatem przemyśliwać muszą by mniejszą ilość czeladzi i najemnika, nadstarczyć inwentarzem roboczym, jakościowo i ilościowo zwiększonym, A że koszta utrzymania inwentarza roboczego są bardzo znaczne — więc staje się kwestyą pierwszorzędną — jakiego rodzaju inwentarz skuteczniej a taniej daje się w rolnictwie wyzyskać. U nas, jak dotąd, szło o to, czy woły, czy konie? Mnóstwo debatów i obrachowań siliło się o rozwiązanie tego dylematu nie doprowadziwszy do uogólnionych pewników. Te bowiem, zależą od warunków, w każdem gospodarstwie różnych — a zmieniających zasadnicze dane, służące za podstawę przy obliczaniu kosztów utrzymania koni lub wołów, oraz efektu pracy tych zwierząt. Na szerokich wszakże przestworzach naszego globu człowiek w nader odmiennych bytując warunkach, musi też, dla zaspokajania swych potrzeb, odmiennymi posługiwać się środkami, biorąc je tam i takie, jakie mu były bliższe a dogodniejsze, lub łatwiejsze.

Zapewne — nim zdołał ujarzmić zbrojnego w rogi dzikiego wołu — lub rączego konia okiełznać i wprządz do posług, łatwiej mu było poddać swej woli ociężałego osiołka, lub zupełnie bezbronnego a mniej krnąbrnego wielbłąda. O tych bowiem zwierzętach najstarsze wspominają pomniki, przedewszystkiem Biblia. Skoro zaś udoskonalono środki komunikacyi, zbliżając mieszkańców najrozmaitszych stref, więc i zwierzęta przez nich używane straciły cechy poprzedniej wyłączności. Obecnie wielbłąd, nietylko dla Araba, kołyszącego się na jego grzbiecie, jest „okrętem pustyni“; nietylko w krainie Kirgiza, brnąc przez syberyjskie śniegi, przewozi poczty i podróżnych, — lecz i dla chłopa wschodnio-rossyjskich guberni stał się „Adamową owcą“, służąc do wielorakiego pożytku, karmiąc mlekiem i mięsem, dając przyodziewek z miękkiej szerści, a w pługu pracując cierpliwie, w wozie zaś lub wierzchem posuwistym krokiem ciężary przewożąc, nie zmyliwszy drogi nawet w czasie śnieżnych zadymek — sam zaś żywiąc się wstrzemięźliwie niewybrednym karmem. Czyżby i u nas — skromny w wymaganiach a wytrwały wielbłąd — nie mógł być, w niektórych przynajmniej okolicach i warunkach, z pożytkiem do prac rolnych użyty? Toć przecie ten przybysz — acz daleki — lecz

wcale nam nie obcy. Już nasz Mieszko I. ślubując przyjaźń Ottonowi III. podarował mu wielbłąda. (Smoleński. Dzieje nar. pols. T. I. str. 12). Za Krzywoustego „niemało objuczonych wielbłądów bizantyjskiego pochodzenia dostawało się do Polski“. (Smolka. Mieszko Stary str. 82).

Od czasów Witołda wespół z Tatarami, a później często „z łupem wojennym na pohańcach zagartywano“ i „naprowadzano do Polski wielbłądów siła“ — iż stał się naszem domowem zwierzęciem, hodowanem w kraju i stale towarzyszącem naszym hufom, czy biegły „komunikiem“ przez bezdroża i „pola dzikie“, czy ciągnęły wyprawą powolną na Wołoszę lub Turka. Wielbłąd dźwigał na swych garbach „ołowie, prochy i wszelki wojennych przyborów zapas“, wyręczając w tej pracy szlachetnego konia „polskiego“ gdy ten niósł ochoczego rycerza, zdrowie i życie poświęcającego „ojczystej potrzebie“. Tej potrzebie g'woli, nasze wielkie rody hodowały nietylko liczne koni stadniny, lecz i sporo wielbłądów. Takich X. Konst. Ostrogski „kilkanaście sztuk ofiarował w darze Henrykowi Walezjuszowi, gdy ten jako król obrany do Polski zawitał“. Gdy atoli z biegiem czasu — hart narodowego ducha rozmiękał a gnuśniał — marniały stopniowo stadniny szlachetnych bojowych rumaków, zaś hodowla wielbłądów prawie całkiem zanikła, chociaż jeszcze za czasów sromotnej pamięci króla Stanisława Augusta, książę Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich „podróżował po kraju z taborem z 14-stu wielbłą- dów“. (Korzon).

Wszelakoż nie jest mi wiadomem, bo w żadnej książce nie napotkałem, ażali wielbłądy były u nas do prac rolnych używane. Niemniej przeto, żywo mnie to, jako rolnika, obchodziło. Zatem, gdy literatura nie dawała dostatecznych wyjaśnień, pozostawało starać się o to drogą osobistych stosunków i prywatnej korespondencyi. A że niema chyba takiej krainy, chociażby nawpół dzikiemi hordami zamieszkałej, gdzieby niedola nie zagnała rodaków, a ci nosząc w duszy — jako jej przymiot najgłówniejszy — miłość dla kraju, — przypatrują się w obcych stronach wszystkiemu coby w swoich mogło być pożytecznem. Otóż — gdym się o wielbłądach zaczął rozpytywać przez listy — udzielono mi licznych wskazówek i informacyj osobiście poczynionych, a obok tego wskazano mi osoby miejscowe, specyalnie kompetentne i obe-

znane z danym przedmiotem. Obserwacye i wskazówki, zdania, uwagi i rady, jakich mi łaskawie i życzliwie udzielić raczyli panowie: Achmet-Chusajnów z Orenburga, Arciszewski Wład. z Kurhanu, Bały-ku-Tiumeń książę właściciel dóbr w astrachańskiej gub., Branczaninow, gubernator samarski, gubernatorowie orenburski i astrachański, Kaszyrski, agronom z Orenburga, Kruglikow i Małasców z Saratowa, Owsiński Jan, znany naszym szerokim kołom rolnik-reformator, Szunikow z Orenburga, hr. Tołstoj, J. N. Zieleniewski z Korowjej - Łuki, Zaćwilichowski Szczęsny, Zubowicz i wielu innych z Krymu, Kaukazu, Azyi mniejszeji średniej. Tych panów opinie były tego rodzaju, że niepozostawało mi nic innego, jak tylko poddać je probierzowi praktycznego zastosowania, co uskuteczniając — latem w 1893 roku — sprowadziłem do folwarku Paulinowo (przy stacyi kolejowej „Leśna“ w powiecie Nowogródzkim) dwa wielbłądy wałachy, z dóbr Bogoduchowo Hr. Tołstoja. Jednocześnie brat mój Roman Bochwic, sprowadził parę do Podoroska (gub. grodzieńska) i p. Ursyn Niemcewicz do Kniaziewicz (gub. grodzieńska) kilkanaście sztuk różnej płci i wieku.

Teraz p. Niemcewicz w liście do mnie pisanym powiada: „jestem przekonany, że gdyby ktoś hodowlą wielbłądów zajął się na seryo, oddałby tem wielką przysługę całemu krajowi“.

Ja sam — mając za sobą siedmioletnie doświadczenie, tak u siebie jako i w Podorosku (ś. p. Romana Bochwica) przyszedłem do przeświadczenia, że połowa koni w gospodarstwach naszych -- z korzyścią pod wieloma względami — może być zastąpiona przez wielbłądy. „Przez to“ — pisze p. J. Owsiński — „zaoszczędzi się wiele owsa, a oprócz tego będzie zasługa“.

Tu główną rzecz stanowi oszczędność, wyrażającą się w tem, że jeżeli utrzymanie konia kosztuje — jak wiadomo — minimalnie sto rubli — to utrzymanie wielbłąda tylko dwadzieścia pięć. Zatem na każdej czwórce koni, zastąpionej czterma wielbłądami, zaoszczędzi się corocznie trzysta rubli.

A co do efektu pracy, to wielbłąd wołu przewyższa pod każdym względem i o każdej porze. Obaj bowiem przy ślizgocie i gołoledzi nie mogą pracować, co zresztą i koniowi umożliwia tylko kucie. Pozatem zaś wielbłądy jak

i konie bywaja rozmaitego typu. Afrykański, jednogarbny dromedar, gdy pod wierzch wytresowany — jako „hedżyn“ — przewyższa najdzielniejszego arabskiego konia rączością i wytrwałością. Na takim „hedżynie“ Mechmed-Ali uchodząc z Kairu do Aleksandryi przebiegł 175 kilometrów w 12 godzin bez odpoczynku, zostawując poza sobą najdzielniejsze „dżanety“.

Ale dromedar arabski na Kaukazie i w Krymie do pociągu okazuje się nieudolnym, zresztą, dla tego może, że go w chomont lub jarzmo wprzęgano, nieodpowiednio do jego organicznej budowy, w Indyach bowiem, w Bucharze i Turkmenji, wprzęgany do szlei, pracuje dromedar zarówno z dwugarbnym wielbłądem, obok obu tych typów mieszańca, przez miejscową ludność bardzo cenionego. Dla naszego kraju, wszelakoż, za najodpowiedniejsze mniemam azyatyckie dwugarbne. Zresztą z takimi tylko prowadziłem i prowadzę doświadczenie, wykazujące: że regularną równomiernością posuwistego kroku w maszynach (kosiarce, żniwiarce, siewniku, kartoflarce, w kieracie) ma przed koniem pierwszeństwo, przez spokojną jednostajność działania maszyn. W pługu — wyprzedza obok pracujące konie, — wyoruje brózdę prostą jak struna, więc przy oborywaniu kartofli jest przez to niezrównany w dokładności. W bronie w czwórce, wespół z końmi, idąc pierwszym po przedzie reguluje robotę. Przy zwozie, ciężar 40-sto pudowy, wielbłąd w pojedynkę dowozi ośm razy, gdy konie, pracujące w parze, z 50-cio pudowym ciężarem zwracają dzie-się ć razy.

Wielbłąd jest posłuszny i łagodny, najchętniej z nim pracują wiejskie dziewczęta, zwykle wierzchem na nim jeżdżące w pole i z pola. Mrozy i słoty wielbłąd u nas przenosi łatwo, owszem zimą czuje się najlepiej, wtedy garby mu rosną i wygląda rzeźko. Słabszym bywa na wiosnę gdy lenieje, upałów nie lubi, muchy, komary, bąki są dlań utrapieniem, wtedy chudnie i smutnieje.

W karmie jest niewybrednym. Je wszystko: łubin zielony, osty, sitowie, wszelkie liście, stare miotły, kartofle, pije wywar; ale można go rozpieścić, wtedy, czekając na lepszy, może całemi dobami nietknąć gorszego karmu i głodny iść do roboty.

Na ogół, wielbłądy zjednały dla siebie tak miejscową czeladź jako i rządcę Paulinowa p Al. Kuleszę, a mnie do powiększenia ich ilości w moich gospodarstwach, czego dokonam przy pierwszej sposobności. [1]).

Floryanów, w styczniu 1900 r.

Geograficzny zasiąg łosia ongi i dzisiaj.

Przez

PROF. BRONISŁAWA GUSTAWICZA.

(Ciąg dalszy).

Kiedy łoś mógł wyginąć w północnych Włoszech, t. j. w Lombardyi, trudno dociec. Polibius wspomina go w Alpach, a Plinius w krajach północnych. W Galii, jak z opowiadania Pauzaniasa wnosić można, zaginął łoś w połowie drugiego wieku po Chr.

Na jakie 50 lat przed nar. Chr. Rzymianie dowiedzieli się o łosiu. Sławny ich wódz, Juliusz Cezar, zawojowawszy Galią, dzisiejszą Francyą, słyszał tutaj o łosiu, zamieszkującym lasy niemieckie po wschodniej stronie Renu, i rozmaite o nim brednie w pamiętniku swoim o wojnie prowadzonej w Galii przekazał potomności. Otóż powiada on, że łoś przebywa w lesie hercyńskim, ze podobny jest do kozy co do kształtu i ubarwienia, jakkolwiek większy, nie ma rogów, a nogi ma bez przegubów, więc nie dające się zgiąć. Nie kładzie się, aby wypocząć i również nie może powstać, gdy przypadkiem upadnie na ziemię. Chcąc więc spać, opiera się o drzewo; dlatego też myśliwi wypatrzywszy drzewa, o które opierają się łosie odpoczywające, podkopują je albo podcinają, ażeby się wywróciły wraz z łosiem opierającym się o nie. I te brednie daleko się roszerzyły, bo utrzymały się aż do najnowszych czasów.

Trzysta lat później, bo między r. 238. a 244, po nar. Chr. za panowania cesarza rzymskiego Gordyana III., sprowadzono 10 żywych łosiów do Rzymu. Były to zapewne pierwsze, które tam widziano. Cesarz zaś Aurelian (270—275), odprawiając wjazd tryumfalny do Rzymu, łosie też przed sobą prowadzić kazał.

---

[1]). Z przyj. zw.

W X. wieku wspominają łosia w Belgii nad rzeką Skaldą[1]) a w Hołandyi nad Wedrem [2]). Według rozkazu cesarza niemieckiego Otona I. (936—973) z r. 943 w puszczach drenckich[3] w Holandyi bez pozwolenia tamecznego biskupa, Balderycha nikomu nie było wolno polować na jelenie, niedźwiedzie, sarny, dziki i łosie: „Nemo sine venia Balderici episcopi in pago forestensi Trentano (Drenthe) cervos, ursos capreos, apros, bestias insuper, quae teutonica lingua Elo aut Schelo (prawdopodobnie Elc, Schelc, łoś) appellantur, venari praesumat". — Ten sam zakaz podają przywileje cesarzów niemieckich Henryka II. Świętego (1002—1024) z roku 1006 i Konrada II. (1024—1036) z roku 1026. Wszelako te zakazy niewiele pomogły, bo w dwieście lat później był łoś w zachodnich Niemczech już bardzo rzadki a w okolicach nadreńskich w XII. wieku wcale go już nie było.

We Flandryi według jednej z tamecznych kronik żyły łosie jeszcze w X. wieku. W południowych Niemczech, w Bawaryi zachodniej, w lesie Viergrund (Pays de Virugraud), 3 mile od Nördlingen, zabili dwaj dworzanie króla Pipina w roku 764 łosia; rogi darowali królowi, a ten kazał je zawiesić w zamku Ambazyi [4]), gdzie się dotąd znajdują.

Otóż z tymi szczegółami dobrze się zgadza, co mają Albertus Magnus [5]) i Gessner [6]), że już w XII. wieku nie było łosia w Niemczech, lecz że jedynie jeszcze w Prusiech, Węgrzech i Slawonii się znajdował.

---

[1]) Niem. Schelde, łać. Scaldis.

[2]) Niem. Vechte, łać. Vedrus. Wpada do morza Południowego (Zuider See).

[3]) Niem. Drenthe, prowincya północnej Holandyi, z głównem miastem Mephel.

[4]) Franc. Amboise, miasteczko w Francyi, w departamencie Ingro-Ligierskim, przy ujściu rzeki Amasse do Ligiery, z pięknym zamkiem odnowionym w nowszych czasach przez hrabiego Paryża, imponującym i ze wszech miar uwagi godnym.

[5]) Albert Wielki, także Albert z Bollstadtu, ur. 1193 w Lauingen w Szwabii, um. 1280 w Kolonii, sławny w wiekach średnich filozof, teolog i przyrodnik.

[6]) Przyrodnik żył z końcem XVI. wieku w Niemczech.

Atoli J. K. v. Train[1]) opowiada, że w r. 1186 książę ślązki Bolesław Wysoki (ur. 1127, um. 7. grudnia 1201) podczas dwudniowych łowów, do których użyto 1205 osoczników[2]), w okolicy Opola na Ślązku, ubił 860 łosiów. Podanie to jest jednak wątpliwe.

Z kroniki Jana Marignolego, kapelana cesarza niemieckiego Karola IV. (1346—1378) widać, że w Czechach w XIV. wieku znajdowały się jeszcze łosie.

W XVI. nie było już na Ślązku łosiów, skoro je ówcześni książęta z Prus sprowadzali. Z Prus też, Litwy i Węgier szły skóry łosiowe, t. zw. łosice[3]), tudzież racice na lek sympatyczny[4]). Mimo to zabłąkał się czasem w daleko późniejszych czasach łoś z ziem polskich na Ślązk, a że się tam nie ostał' to się rozumie samo przez się. Takich dwu nieboraków ubito

---

[1]) Neues Taschenbuch für Natur-, Forst- und Jagd-Freunde von Schultes und Schultze. Weimar. 1873. Train odwołuje się do Fryderyka Schmausa „Historisches Staats- und Heldenkabinet Schlesiens 1649“.

[2]) Osocznik, wyraz dziś mało znany, oznacza człowieka, co zwierzę osacza, ostępuje, okrąża. Zamiast „osoczyć“ dziś mówią: „osaczyć“. Linde.

[3]) Skórka łosiowa, łosica wyprawna jest gruba, miękka i zbita. Robią z niej spodnie, kaftany, rękawiczki, a w Ameryce północnej obuwie, używają jej tutaj do okrycia jurt. Dawniej robiono z niej także ładownice, rzemienie itp. Jest bardzo dobra do podesłania łóżka, przedewszystkiem dla obłożnie chorych. Najlepsze skóry sybirskich łosiów zowią połowinkami. Skóra łosia jest lepsza od jeleniej i to ma mieć do siebie, że po deszczu ani twardnieje, ani kruszeje, lecz zawsze zostaje miękką, a zatem płukaną być może.

[4]) Trzeba wiedzieć, że niektórym częściom ciała łosiego przypisywano dawniej nadzwyczajną moc leczniczą. Tak mniemano, jakoby łoś cierpiał na padaczkę, więc pierścionki utoczone z rogu lub racic łosich, tudzież proszek upalony z racic lub rogu miano za środek skuteczny na tę słabość u ludzi. Wystarczało nosić pierścionek, w którym był oprawiony kawałek rogu z racic łosich. Pierścionki te kładziono na przedostatni palec i zwracano rogiem do dłoni. Skutecznemi były racice tylko od połowy sierpnia do końca września, przedewszystkiem z prawej tylko nogi dorosłych rogaczów, ubite żywemu zwierzęciu. Indyanie amerykańscy dotąd trwają w tym przesądzie; kładą racice choremu na dołek sercowy, pocierają mu nim uszy lub w lewej ręce trzymać każą. Sproszkowane racice zadawają w wodzie na rozmaite choroby.

w r. 1661 i 1663 w księstwie oleśnickiem[1]). Ubicie drugiego łosia wzięto nawet za jakąś złowieszczą wróżbę niedługo potem zaszłej śmierci Sylwiusa Nimroda, księcia oleśnickiego (1647—1663)[2]). Roku 1675 ubito kilka łosiów w lasach między Modławą[3]) a Kaczanowem[4]). Jednego z nich zjedzono podczas uczty w zamku księcia brzeskiego Jerzego III. w dzień św. Michała. Ale zjawienie się nagłe zwierzęcia tego wzniecił w Brzegu[5]) obawę, a gdy w sześć niedziel książę umarł na ospę, zaraz znaleziono jakiś tajemniczy związek między śmiercią księcia a zjawieniem się łosia w lasach śląskich.

W roku 1725 ubito łosia pod Kamieniem[6]) w państwie sycowskiem[7]), potem znowu jednego 25. września 1743 pod Mykowicami[8]), a ostatniego na Śląsku łosia ubito w r. 1776 pod Lublińcem[9]).

W Bawaryi, w Meklenburskiem i na Pomorzu już w XVI. wieku nie było łosia, skoro go tam w XVII. i XVIII. wieku musiano z Prus sprowadzać.

W r, 1680 elektor braniborski Fryderyk Wilhelm kazał kilka łosiów sprowadzić z Prus Wschodnich do zwierzyńca berlińskiego, a potem w celu rozmnożenia ich rozpuścić je w lasach Braniborska, zakazując rozporządzeniem z 24. maja 1681

---

1) Oleśnica, niem. Oels, miasto, w powiecie t. n. nad rzeką Oleśnicą, stolica księstwa oleśnickiego.

2) Sinapius Olsnographia. Lipsiae. 1707.

3) Modława, niem. Modlau, wieś, w powiecie bolesławskim, 30 km. na północny zachód od Lignicy, a 20 km. na półn.-wsch. od Bolesławia (Bunzlau).

4) Kaczanów, niem. Kotzenau, miasteczko, w pow. lubińskim, 21 km. na zach. od miasta Lubinia (Lüben).

5) Brzeg, niem. Brieg, miasto pow. nad Odrą, stolica dawnego księstwa brzeskiego.

6) Kamień, niem. Steine, wieś, w pow. sycowskim.

7) Syców, niem. Polnisch Wartenberg, miasto pow., 53 km. na półn.-wsch. od Wrocławia, stolica państwa i fideikomisu „Wartenberg".

8) Mykowice, niem. Lampersdorf, wieś, w pow. oleśnickim, 24 km. na połud. wschód od Oleśnicy.

9) Lubliniec, niem. Lublinitz, miasto pow., nad pot. Lublinieckim, 53 km. na wsch. od Opola.

uszkadzania i zabijania tych zwierząt pod karą 500 talarów. Wkrótce też, bo już w r. 1682, liczono w Braniborsku dosyć znaczną liczbę łosiów, a wskutek sprowadzenia jeszcze kilku ich par z Prus tak się rozmnożyły, że w r. 1685 pozwolono na nie polować w tamtejszych lasach. W r. 1717 sprowadzono do Poczdamu 20 cieląt także z Prus Wschodnich, a daniele z Anglii. Ale się nie ostały przed złodziejami.

W Saksonii miał ostatni łoś dopiero w r. 1746 zginąć. Brandt mniema jednak nie bez słusznego powodu, że to mógł być jeden z tych, które między rokiem 1720 a 1730 z Polski i Prus sprowadził król polski August II. (1697—1733) do Saksonii i Desawii [1]).

W Prusiech Zachodnich znikł łoś dopiero z końcem zeszłego albo nawet może dopiero z początkiem bieżącego wieku. Koło r. 17?5 łoś w kraju tym jeszcze istniał. Nieco przed rokiem 1837 miano ubić łosia pod Suszem [2]) niedaleko Kwidzynia. (C. d. n.)

---

[1]) Niem. Dessau, stolica księstwa Anhalt, a główne miasto okręgu desawskiego.

[2]) Susz, niem. Rosenberg, miasto powiatowe w Pomeranii, nad jeziorem Suskiem, 28 km. na wschód od Kwidzynia.

Rozmaitości.

Kot palący papierosy, może naturalnie znajdować się tylko w Ameryce. Mianowicie pan William Tompson w Glenwood. Susquehauna County, Pa, posiadn obecnie takiege kota. Niezwykłe zwierzę zawitało do jego domu zeszłego roku, podczas burzliwej nocy i znalazło gościnne przyjęcie. Wkrótce bury reprezentant brzydkiej połowy kotów objawił ogromną sympatyę dła dymu, który unosił się z papierosa pana Thompsona.

Gdy pan zmyślnego kota po obiedzie palił papierosa, mrucząc, siadał obok i wdechiwał z widocznym apetytem dym tytuniowy. Pewnego dnia przyszło p. Thompsonowi na myśl, aby też i kota poczęstować papierosem. No i cóż się dzieje? Oto kot zamiast papierosa powąchać i odwrócić slę odeń z niesmakiem, bierze go w zęby, siada na tylnych łapkach i zaczyna ćmić z fantazyą wytrawnego palacza. Tylko jedno przeszkadza mu bardzo, mianowicie — ostre ząbki, które które nieustannie kaleczą i drą cienką bibułkę papierosa. Lecz dzięki uczynności p. Thompsona, który Tomowi (tak nazywał kota) podaje papierosa w cygarnicy, i ta przeszkoda zostaje usuniętą, a emancypowany kot z całą swobodą rozkoszuje się zbytkiem, którego zabroniono studentom.

Ten sam, ćmiący papierosy Tom, jest również zawziętym amatorem piwa, którego wypija codziennie sporą dozę.

Oczywiście, kto temu nie wierzy, musi chyba dla przekonania się pojechać do Ameryki. P. Thompson przyrzeka mu gościnne przyjęcie. Idzie tylko o to, by kota zastać w domu, bo podobno wybiera się bicyklem na „turnée artystyczne“.

Buhaj zabójcą. Niedawno kupił żyd z Kołaczyc Chiel Rester Bnhaja na targu w Jaśle. Do odprowadzenia silnego i dzikiego zwierzęcia zamówił sobie Jakóba Szafarka, wyrobnika z Niawsia. Buhaj rzucał się w różne strony. Wreszcie cokolwiek zmęczony szedł niby spokojnie. Prowadzący chłop obwinął sobie wtedy koło ręki powróz, na którym go prowadził i tak dalej postępował. Po niejakim jednak czasie, niespodziewanie rzucił się gwałtownie buhaj i szarpnął prowadzącego tak silnie, że tenże upadł z gwałtowną siłą na gościniec bity i uderzył głową o kamienie tak nieszczęśliwie, iż złamał kość czaszki. W stanie nieprzytomnym pozostawał parę godzin, wreszcie życie zakończył, pozostawiając w nędzy żonę z siedmiorgiem nieopatrzonych małoletnich dzieci. (Echo Przem.).

Podrabianie kości słoniowej. W ostatnich czasach w sprzedaży ukazały się przedmioty z zręcznie podrobionej kości słoniowej Jako materyału do podrabiania używa się twardej części owocu pewnej palmy afrykańskiej. Owa „kość roślinna“ ma tę samą twardość i sprężystość co kość słoniowa i również dobrze się poleruje; rzeczy wyrobione z tej kości, napozór niczem się nie różnią od kości słoniowej, ani pod względem białości ani wyglądu zewnętrznego. Przytaczamy tu prosty sposób odróżnienia kości roślinnej od słoniowej: należy spuścić jedną kroplę mocnego kwasu siarczanego na dany przedmiot. Kość słoniowa nie zmieni swego wyglądu, zaś kość roślinną po niejakim czasie okryje ciemna plama, która zresztą może być zmyta za pomocą wody.

Pewny stróż. Oficer francuskiej marynarki handlowej Henryk de V... przywiózł sobie z wyspy Borneo młodego orangutana. Małpy te zwykle giną w niewoli, ale więzień oficera V... wyjątkowo wychował się dobrze, wyrósł, zmężniał i odznaczał się siłą olbrzymią. Pochodziło to stąd zapewne, że orangutan bardzo się przywiązał do swego pana. Dla wszystkich był groźny, a posłuszny i pokorny na każde jego skinienie.

Pewnego dnia pan V... wyszedł na wieczór do znajomych. a orangutana zostawił w swojej sypialni i zdjął zeń łańcuszek, którym go zwykle unieruchomiał przy ścianie.

Tegoż wieczora zakradł się do mieszkania pana V... niejaki Bergéve, stary złodziej, trzy dni temu wypuszczony z kryminału. Wyłamywał zamki i dotarł aż do sypialni, która była zamknięta na klucz.

Osobliwy szelest przy otwieraniu zamku wytrychem zwrócił uwagę małpy, która wiedziona jakimś instynktem, zaczaiła się za drzwiami i czekała. Gdy zamek ustąpił i złodziej wsunął się do pokoju, w tej chwili wskoczył nań orangutan i zaczął go szarpać, wyrwał mu lewy policzek i ostre pazury zapuścił w piersi.

Zrobił się hałas, wrzask, chociaż złoczyńca zdołał tylko raz jeden krzyknąć i z przestrachu zemdlał. Zbiegli się sąsiedzi i z wielkim trudem zdołali wydrzeć złodzieja z rąk małpy. Odwieziono Bargéve'a naprzód do apteki, potem do szpitala, po zagojeniu się ran miał iść do więzieni. Okazało się jednak, że przerażenie było tak wielkie, iż mu pomieszało zmysły.

Ile jaj potrzebuje Paryż? W Paryżu tyle jaj rocznie potrzebują mieszkańcy, że dla tego artykułu żywności przeznaczony jest osobny duży pawilon w sali targowej. W roku 1897 oclono w urzędzie miejskim 35,526.642 kilogramów jaj, a ponieważ liczymy 20 jaj na kilogram, więc z tego wypływa, że w owym roku zjadł Paryż okrągło 710,000.000 jaj. Najładniejsze jaja pochodzą z Pikardyi, Juraine, Burgundyi i Auvergnie. Cena jaj zależnie od dobroci wahała się między 70 — a 119 franków za 1000 sztuk. W roku 1804 kosztowała tysiączka tylko 48 fr., a w roku 1875 już 81 fr.

Nowa choroba zakaźna u psów. Od roku mniej więcej w wielu miastach niemieckich (Stuttgart, Ulm, Lipsk i t. d.) nadzwyczaj wielua liczba psów ulegała chorobie i zdychała. Z początku chorobę składano na karb złośliwego otrucia, wkrótce jednak okazało się, że przyczyną jest nieznana dawniej a wielce złośliwa zaraza. Wedle badań weterynarza ze Stuttgardu, Kurtza u psów dotkniętych tą zarazą pojawia się krwawy katar żołądka, zwykle w łączności z zapaleniem błony śluzowej w pysku. W Stuttgardzie z początku 70% psów chorych na tę zarazę zdychało, potem zdechnięcia obniżyły się do 40% a obecnie zaraza jest już bliską wygaśnięcia. Natura zarazka jest jeszcze całkiem nieznana. Zdaje się tylko, że psy, które już raz przebyły chorobę, są na zarażenie odporne. gdyż nie było przypadku, aby pies po wyzdrowieniu drugi raz uległ zarazie.

XXIV. Walne Zgromadzenie

galicyjsk. Towarzystwa ochrony zwierząt

odbędzie się w sobotę dnia 5. maja b. r.

w wielkiej sali ratuszowej o godzinie 6-tej wieczorem.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie. — 2) Odczytanie protokołu. — 3) Sprawozdanie sekretarza i skarbnika. — 4) Rozdanie nagród. — 5) Wybór nowego wydziału. — 6) Wnioski członków.

Podziękowanie.

Wielm. Panu Dyrektorowi Kukawskiemu, notaryuszowi, składa Wydział podziękowanie za dar 10 koron, ofiarowany na cele Towarzystwa.

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.